



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80 — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Wyrobnik, obrazek z życia ludu przez Jakóba Jasmina, przekład z Langwedockiego. — Korespondencja z Paryża. — Pogadanka tygodniowa. — O ubiorach damskich. — Objaśnienia drzeworytów.

## WYROBNIK

### OBRAZEK Z ŻYCIA LUDU

PRZEZ

Jakóba Jasmina (1)

PRZEKŁAD

z Langwedockiego.

Co dnia blednieje słoneczko złote,  
Na puste pola mrok pada głuchy,  
Jaskółka rychłą przeczuwa słotę,  
Zbiega do ciepłej pełnej otuchy.  
Wicher żałośnie potrząca lasem,  
Z wierchołka dębów strąca liść szary,  
I czarno sterczą dębów konary,  
Bo *Wszystkich świętych* dzień już zapasem.

Późno pod wieczór, z murów miasteczka,  
Gdy blade księżyc na niebie świeci,  
Wybiegło dwoje ubogich dzieci,  
Żałosny chłopiec, łzawa dziewczeczka.  
Płaczą oboje w bólu i trwodze,  
Serca ich ciężkie przyniotło brzemię;  
Gdzie *Boża męka* stoi przy drodze,  
Oboje kornie padli na ziemię,  
I milczą długo, i blade lica  
Oblał im drżący promień księżycy.  
I ustóp krzyża uderzą czołem,  
I w krzyż utkwili wzrok pełen wiary,  
I pieśń pobożna z serc obu społem,  
Leci na skrzydłach w niebios obszary.

„Boga — Rodzico! panienko Boża,  
Ześlij Anioła z niebieskich bram,  
Niechże nam ojca podźwignie z łoża,  
Niech go uleczy i wróci nam.  
Niechże ukoi matkę zbolałą  
I od sieroctwa uchroni nas,  
Złota panienko! my duszą całą  
Sławić cię będziemy po wszystek czas!”

Marja na prośby skłoniła ucho.  
Dziatki pobiegły co tchu do miasta,  
Kończąc we drzwi — wyszła niewiasta,  
— „O! dzieci moje! — rzecze z otuchą,

Smierć ustąpiła z naszego proga,  
Gorączka straszna traci już siłę,  
Chodźcież wy ze mną baranki miłe,  
Serdeczne modły wnieśmy do Boga.”

I wszystko troje klękli w pokorze,  
Z radością w sercu, i pełni wiary  
Modlą się Panu patrząc na łożo,  
Gdzie śpi snem cichym ojciec Hilary,  
Niedawno żołnierz, śmiały i dziarski —  
A dziś wyrobnik — sługa mularski.

Otóż i ranek, — promień przedświt,  
Słabo izdebkę rozjaśnia małą,  
Wiatr mętne chmury zgania z błękitu.  
Z cicha na palcach Albin się skrada,  
Nad łożem ojca stanął nieśmiało,  
Patrzy: — twarz jego zwiędła i blada,  
Na czole widne ślady boleści,  
Lecz słodki uśmiech usta mu pieści.  
Otworzył oczy, spojrzął na syna,  
— „Słuchaj mnie — rzecze — Albinie miły,  
W pracy otucha nasza jedyna,  
Bóg dobry na to wraca mi siły,  
Bym was od srogięj uchronił nędzy.  
Ty lat piętnaście już liczysz z górą,  
Ciebie przynęca książka i pióro,  
Hejże do pracy chłopcze co prędzej...!  
Wiem ja żeś warty, nie myśl o tem  
Byś w kamień walił żelaznym młotem,  
Innych ci darów niebo użyjeza.  
Masz lica gładkie, postać panicza,  
Głowę otwartą; — otóż ja wolę  
Z księgą i piórem widzieć cię w szkole.  
A od przechwałek niech cię Bóg chroni...  
Každy z nas równo wyrobnik Boży,  
Czy miękie pióro, czy młot ma w dłoni,  
Niechże do dzieła rękę przyłoży.  
Na różnych drogach służmy więc Panu,  
Jedno się pilnuj chłopcze kochany,  
Abyś z kmiecego wyrosły stanu,  
Miał się powstydzic ojca sukmany.

Błyska zapalem oko Albina,  
Ojciec do serca tuli pacholę,  
Cieszy się matka radością syna.  
Szczęśliwy chłopiec uczy się w szkole,  
Przez cztery doby w duszy mu rosną  
Błogie nadzieje, by kwiaty wiosną.

Wicher wnet rozwiął uroczę mary.  
W niedzielę rano przysłano gońca,  
Niech na robotę wraca Hilary,  
Gdy w poniedziałek ze wschodem słońca  
Sam się nie stawi z kielnią do pracy,  
Postrada miejsce!

Jakby grom z nieba,  
Spadło na serca straszne to słowo,  
Ojciec bez pracy — dziatwa bez chleba!  
Twardego muru nie przebić głową,  
Gdzież się przytulą biedni żebracy?

Jam zdrów! rzekł ojciec — rwie się na nogi,  
Choroba, kroku postąpić nie da,  
Zdołaż przekroczyć izdebkę progi?  
Trzeba spoczynku — przekłęta bieda!

Praca mu życiem, lecz trud nad siły,  
Wnet go powiedzie w progi mogiły,  
I cóż ma począć?

W młodzieńca duszy  
Połyska promień, spłonęły lica,  
Daremna trwogę nadzieja głuszy,  
Ogniem natchniona błysła żrenica,  
Snać wola mężka myśl młodą łamie  
I w moc dziecięcę uzbraja ramie.

Wybiegł co żywo, pędzi w lot strzały,  
I wnet powrócił: jakaż w nim zmiana?  
Gładkie jagody szczęściem skraśniały,  
Pokojem świeci czoło młodziana,  
Z ocz tryska radość, a słodkie słowo  
Płynie z ust miodem.

„Ojczel! zagadnie“  
Masz wolny tydzień, zaczem na nowo  
Kielnią i młotem dłoń krzepka władnie,  
Któs cię zastąpi, a ty mu za to  
Oddasz wet za wet równą zapłatą.”

Otóż nazajutrz nasz Albin młody,  
Bez żalu miłą pomija szkołę,  
Z robotnikami spieszy w zawody,  
Za trzech pracuje chłopię wesole,  
To mięsza wapno — to jak ptaszyna  
Po rusztowaniu skacze radośnie,  
Z szczebla na szczebel w górę się wspina,  
W twardych zapasach siły mu rosną;

(1) Jakób Jasmin był perukarzem w miasteczku Anch, w południowej Francji. Zbór jego poezji wydany został pod tytułem *papiloty*.

W oku przyświeca wesołość pusta,  
I słodki uśmiech zbiega na usta.  
Albin szczęśliwy! o jakże dzielnie  
Za ojca dźwiga żelazną kielnię!  
Pot mu kroplami sływa ze skroni,  
Rozkręca włosów kędziory złote,  
A towarzysze poklaskiem dłoni,  
Wciąż podsycają dziecka ochotę,  
Drżą, gdy po linie pomknie wysoko  
I lżą nie jedno zabieży oko.

Szczęśliwy Albiu, gdy mrok zapadnie,  
I całodzienna kończy się praca,  
I rój mularzy do domu wraca,  
On, w nowe szaty stroi się składnie,  
Spiesz w poskokach jak żak ze szkoły,  
W domowe progi — chłopak wesoły.  
Wieczorem z siostrą o książce gwarzy,  
A gdy lżą płynie matce po twarzy,  
On na nią słodko patrzy a mruga.

Ubiegła doba jedna i druga,  
Chory wstał z łóża o trzeciej dobie,  
Długim spoczynkiem wylżały nogi,  
W czwartek zapomniał już o chorobie,  
W piątek z południa wyszedł za progi.

Słonko tak ciepło przyświeca z nieba,  
Wsparty na kiju spiesz Hilary,  
Wszak podziękować druhowi trzeba  
Co się za niego trudzi bez miary.

Stanął na miejscu — do koła wzrokiem  
Po rusztowaniu powiódł wysokim.  
Kędyż mularze? cóż im się stało?  
Wszak do wieczery daleko jeszcze.  
Nagle dostrzega gromadę całą  
I pierś mu zimne przebiegły dreszcze.  
Majstry i czeladź zbiegli się społem,  
Patrzą ku ziemi — z pochyłym czołem  
Pyta... spadł mularz! — O miły Boże,  
To mój nieznan przyjaciel może!

Biegnie wśród ciżby z rozdartą duszą,  
Tłum go odpycha szalenie skupiony,  
Radzi nie radzi wpuścić go muszą,  
Ciżbę krzepkiemi rozparł ramiony.

Nieszczęsny ojczel! biadaż ci biada!  
Ten druh, co twoje ocalił życie,  
To mały Albin, twe własne dziecie!  
Leży starzany we krwi potoku,  
Pierś ledwie bije — twarz dziwnie blada,  
Słabo tli życie w gasnącem oku!

Ryknął Hilary — w oczach mu ciemno,  
Lud w koło dziecka żywo się tłoczy,  
Próżne zabiegi — wszystko daremno!  
Człowieczka cień śmierci mroczy,  
Pierś roztraskana ledwie oddycha.

— „O towarzysze! wyrzeczcie z cicha,  
Do was w ostatniej wołam godzinie,  
Zastąpcieź ojca — nim tydzień minie,  
Niechże nie pójdzie z kijem żebraczym,  
Niech biedna matka nie łaknie chleba.“

Hilary głośnym zaryknął płaczem,  
— „Tyżes tu ojczel! ty tu... oh nieba!  
I błady Albin na ojca łonie  
Utulił głowę — podał mu dłońie,  
I gdy krwi strumień z rany się toczy,  
Skonał z uśmiechem patrząc mu w oczy.“

Nie stracił miejsca ojciec Hilary!  
Z rąk mu tysiąca sypną się dary,  
Na cóż mu złoto? oh! już nie pora!  
Biedny snem twardym zasnął z wieczora.  
Bolesć mu łzawe zwarla powieki,  
Zasnął na długo — zasnął na wieki!  
Dokonał pracy — bije godzina,  
Spoczął wyrobnik przy boku syna.

S. D.

## Korrespondencja z Paryża.

(Dalszy ciąg).

Niedawno w Paryżu zawiązało się towarzystwo przeciw używaniu tytoniu, którego ojczyzną pierwotną według zasady Fouriera, jest planeta Neptun perfumujący kaprala, wydającego zbydlęcający narkotyki, każący oddychać ustami a jeść nosem, i dowodząc tem samym, że można być uczonym... nie mędrce.

Zawzięta wojna jaką mu wypowiedziano, jest naśladownictwem podobnych usiłowań już znacznie dawniej rozwijanych w Niemczech, Anglii i Ameryce, i zapewne tak samo bezskuteczną pozostanie. Ze przeciw używaniu tytoniu, czy to w postaci dymu czy tabaki, możnaby wiele powiedzieć, o tem nikt nie wątpi; żeby jednak stowarzyszenia miały uprawę rośliny tytoniowej ograniczyć jedynie do celów medycznych, to zamiar cokolwiek za śmiały. Nie pierwsze to napaści na obywatelstwo tytoniowe, gądanio i drukowano za i przeciw niemu foljały różnych dzieł i broszurek. Znam księgozbiór obejmujący kilka tysięcy tomów w różnych językach jedynie tylko przedmiotowi temu poświęconych, a jednak druk okazał się bezsilnym.

W dawnych czasach kiedy po odkryciu Ameryki tytuń zaczął się przeciskać przez wszystkie granice i zamknięcia choćby najszczelniejsze, przez lat sto patrzano na to przez szpary; od roku jeżnak 1,600 wojnę rozpoczęto nie na żarty i to zawziętą, bez żadnej litości.

Obłożono go najprzód ogromnym podatkiem wynoszącym od funta pół-trzecia talara; następnie produkcję dla jednego plantatora ograniczono do stu funtów, a gdy to nie tylko nie powstrzymało używania tytoniu ale przeciwnie niemal rozszerzyło, gdy zakazy cesarzy i bulle papieżkie wydane przeciw tej narkotycznej roślinie zostały bezskuteczne, chwyciono się praktyczniejszego środka, który zastosowany do całej ludzkości, z pewnością dla tytoniu a przynajmniej tabaki stałby się zabójczym.

W roku bowiem 1,634 ogłoszone zostało prawo, że używanie tytoniu w jakiegokolwiek bądź postaci stanowczo zabrania się, a przekraczającym je bez żadnej apelacji odcinany będzie nos, jako główny winowajca i powód tak zbrodniczego nałogu. Ile pałło nosów na ofiarę zawziętości tytoniowej nie wiadomo, ale liczba ich nie mogła być szczupłą, skoro papież Innocenty XII uznał potrzebę zdjęcia klątwy z tytoniarzy, a Benedykt XIII z tabaczarzy.

Fryderyk wielki noszący tabakę we wszystkich kieszeniach kamizelek, najwięcej przyczynił się do jej używania, które razem z paleniem corocznie powiększając się, doszło do tego stopnia że dziś Europa spożywa rocznie tytoniu do czterech milionów centnarów, których połowę dostarcza sama Ameryka. Gdyby stowarzyszenia przeciwników tytoniu ograniczyły swoją czynność do wypędzenia cygar ze wszystkich zgromadzeń gdzie się znajdują kobiety, starania ich godne byłoby pochwały i znalazłyby wielkie poparcie; na innej drodze wpływu nie wywrą pożądanego, zwłaszcza że tu i zdrowie miałoby nie jeden argument do przytoczenia.

Blizszych szczegółów o rozwoju tych stowarzyszeń nie jestem w możności przytoczyć, ale nie mogą one zostawać bez pewnego wpływu, skoro utrzymują się, działają i przesyłają nawet do Francji. W każdym razie mniej są dziwaczne, jak sekta milczących utrzymująca się w kilku wioskach prowincji neapolitańskiej, której zadaniem jest nie mówić i w zwyczajnych stosunkach posługiwać się głównie migami. Stworzyła ją przesadzona pobożność, wychodząca z tej zasady, że człowiek grzeszy tylko mową, myślą i uczynkiem, im więc mniej będzie miał powodów grzeszenia, tem mniej będzie grzeszny i tem prędzej wysłuży niebo dla duszy. Ze zaś stać się bezczynnym niepodobna, że myśli nie podobna zabronić żeby niedziałała, a milczenie zależy od woli każdego, więc zamknięto usta z tem przekonaniem, że to obojętniając myśli i uczynki wyżebrze zbawienie duszy. Rys to niezmiernie charakterystyczny z czasów minionej przeszłości, bluźniercza pobożność wmawiana podstępnie, aby ludzi poprzemieinać w automatów.

Stowarzyszenie ratunku tonących i rozbitych

okrętów, głównie mieszczące się w Paryżu, niezmiernie rozwija swoją czynność i może służyć za przykład gorliwości i poświęcenia. Posiadając trzydzieści ośm stacji ratunkowych na stałym lądzie francuzkim, zaopatrzyło je we wszystkie przybory potrzebne do niesienia pomocy, i na jedną chwilę nie ustając, stara się wprowadzać do nich wszelkie możliwe ulepszenia. Na stacjach tych majtkowie i łodzie zawsze są w pogotowiu na każde zawezwanie strażnika, nieprzestannie wpatrującego się w przestrzenie oceanu. Majtkowie mają na sobie korkowe pancerze, tak ich grubo okrywające że utonięcie w nich choćby chcieli jest niepodobne: łodzie znajdują się na wozach i najmniejsze mogą pomieścić trzech ludzi, największe stu, i te noszą nazwę okrętów. Żeby je zabezpieczyć od utonięcia, zaopatrzone są wszystkie w skrzynie korkowe powleczone pokostowanym płótnem i napełnione zamkniętym szczelnym powietrzem.

Zatonięcie więc ich także jest niepodobnem, jeżeli zaś okryją je bałwany i zaleją wodą, sześć pomp wprawionych w ruch wprędce usuwa ją z pokładu. Jak więc tylko przez strażnika zostanie okręt dostrzeżony w stanie niebezpieczeństwa, na dany znak straż dobiega do brzegu morskiego, spuszcza łodzie na morze i pędzi na gwałt do tonącej osady. W razie zbyt rozszalonej burzy nie pozwalającej udać się statkom na ratunek, z brzegu za pomocą armaty urzędowej przez jednego z majtków w Hawrze, rzucają do okrętu linę przymocowaną do lądu, którą majtkowie chwytają i zwijając dopływają do brzegu. Przysługi jakie stacje te oddały już tonącym okrętom są nieobliczone, a odwaga służby pomoc udzielającej godna największego podziwu.

Prawdziwe to bohaterstwo, jakby zapowiedź, że kiedyś ludzkość usunawszy niesnaski jedynym zajmie się bojem, — walką z żywiołami.

Donosiłem już o samochodach warczących po ulicach Paryża z wielką niewygodą i strachem przechodniów. Obecnie przyrząd ten pragną zastosować do powierzchni wodnych, i przy pomocy jego przesuwają się po rzekach i jeziorach, z szybkością jakiej najsilniejsze wiosło nadać nie może. Próby odbyte dosyć się powiodły, wynalazca siedząc na małej ławeczce stanowiącej łódkę, przepływał Sekwanę w różnych kierunkach, ruch i kierunek jedyne nadając nogami. Ruchy te jednak bieg łodzi dosyć leniwym czyniły, i dla tego ulepszenia są konieczne, o co właśnie wynalazca usilnie się stara.

## POGADANKA TYGODNIOWA.

Koniec roku zeszłego był niezmiernie kapryśnym: aura według staro-kalendarzowego wyrażenia, w rozmaitem znajdowała się usposobieniu. Smutna i ponura, pod gęstą osłoną wilgotnej mgły, zapominała prawie o słońcu i o prognozykach różne zimie wróżących przejścia. W święta rozkuliwała się i w rześnym deszczu rozpamiętywała zapewne grzechy minionego żywota. Nie zważając na to, dawny obyczaj składania życzeń zachował się w swój mocy, i z pierwszym brzaskiem dnia noworocznego ruch niezwykły ożywił całą Warszawę. Zastanawiając się nad tym odwiecznym zwyczajem, dziwnie myśli snują się po głowie. Czyżbyśmy tak mało zachowywali w sercach naszych życzliwości nawet dla najbliższych, że aż obawa zupełnego jej utracenia, zmusiła ludzi do nadania jej pewnej formy przypominającej o powszechnem ludzi braterstwie? Każdy skutek ma swoją przyczynę, każda uroczystość jest przypomnieniem minionej chwili aby w pamięci nie została zatraconą, więc obowiązkowe niejako życzenia pod ten układ społeczny podciągnąć należy.

Rzecz jednak dziwna, że gdy my, mieszkańcy miast i dworów wiejskich, korzystamy skrzętnie ze wszystkich świąt uroczystych, imienin, rocznic, dni noworocznych, aby wystąpić w nich z odpowiedniemi powinszowaniami, lud rolny nie zna tego zwyczaju; o imieninach i rocznicach nie ma żadnego pojęcia, a święta obchodzi tylko większym zgromadzeniem się w Świątyniach Pańskich. Składanie zatem życzeń jest to owoc cywilizacji tak uporeczywie unikającej wiejskich poddaszy. Warszawa gruszek w popiele nie zaspiała, miliony słów wysypała ze szczerotą godną największego bogacza, a uściski, cału-

sy krzyżowały się jak w rotowym ogniu kul karabinowych.

Należałoby więc i Jankowi z Bielca stanąć w szeregu tych szermierzy noworocznego słowa, ale co tu powiedzieć? jaką wiązaną myśli rzucić Wam w darze, aby nowym szlakiem wybiegłszy na świat Boży, potrafiły zająć Was jakimś tego pragnął? Otóż skopuł trudny do przebycia... lecz że nie ma trudności, z której tym lub owym sposobem nie dałoby się wydobyc, więc i mnie w kłopotcie tym noworocznym przybył list w pomoc, który wam w całości przytaczam. Oto jego osnowa:

„Panie Redaktorze!

W pogadankach waszych jakie chętnie czytamy, staracie się zawsze z wielką gorliwością, przy każdej choćby najmniejszej sposobności, rzucić słów kilka o godności pracy i nauki. Pięknie to bardzo z waszej strony, ale czy czasem ten szlachetny zapał nie unosi was za daleko? czy nie zapominacie przypadkiem że teoria nie zawsze zgodna jest z praktyką?

Rzemiosła niezawodnie są to bardzo użyteczne zatrudnienia, ale zostać rzemieślnikiem czyż to taka wielka trudność? Czyż aby ręka ciężkim uderzyła młotem, tarła dobrze pilnikiem, powodowała zgręcznie heblem, igłą, nożyczkami, poruszała warsztatem tokarskim lub innym nadawała czynność, potrzebuje koniecznie głowy uniwersytecką, przepełnionej nauką? Praktyczny pogląd na świat, inaczej rzecz tę przedstawia.

Nauka nie zgadza się z ciężką fizyczną pracą, nawet przeciwnie obudza do niej niepokonany wstręt, tak dalece, że na całym prawie świecie nie znajdzie podobno i jednego prawdziwie wykształconego człowieka, któryby powodował plugiem lub nadawał ruch jakiemu mechanicznemu zajęciu. Jeżeli więc tak gorliwie pragniecie z synów naszych porobić rzemieślników, pocóż ich namawiacie do nauki? Czyż nauka szkolna aż nadto do tego nie będzie dostateczną? Pocóż robić z niej najprzód uczonych a potem rzemieślników? Rzemieślnicza praca na zawsze pozostanie symbolem zajęcia, nie wymagającego kierunku wyższej myśli, tylko obznajmienia się, wprawdy, wskazówek, i dla tego artystów nazywamy rzemieślnikami, jeżeli dzieła ich pozbawione natchnienia, zadość tylko czynią wymaganiom techniki.

Żeby zaś klucz lub zamek dobrze został zrobiony, wóz okuty, suknia lub but należycie uszyte, bez natchnienia obejdzie się, a więc i bez nauki, która jedynie je podnosi i rozwija.

Ale namowy wasze nie na tem się kończą. Pragnąc synów naszych opasać fartuchem, gonicie i córy do nauki i pracy. Niemam nic przeciw temu, obie potrzebne nam bardzo; ale czyżbyście chcieli wszystkie nasze dziewczątka wypłoszyć z pod czulej opieki rodzicielskiej, i za przykładem synów nagnać do warsztatowej pracy? Gdyby wszystka młodzież nasza poszła za waszą radą, za lat kilka więcej mielibyśmy rzemieślników i rzemieślniczek, jak pragnących z pracy ich korzystać. Wreszcie panienci na wsi mieszkające, jak mają się wzięść do tego, jaką wynaleść pracę po za domową, żeby ta przynosiła im zarobek? Widzicie więc że teoria nie zawsze zgodna z praktyką, i że słusność po mojej a nie po waszej stronie.

— Rozumowaniem listu tego zostałem niby pokonany; niechętny jednak przyznaniu tak łatwego zwycięstwa, pozwólcie mi kilka myśli poddać pod waszą uwagę.

Na co nauka wyższa zda się rzemieślnikowi? Jest to pytanie wymagające obszernego rozbioru. Unikając tego przedstawie wam pewną okoliczność, która zdaje mi się że wątpliwość tę najzupełniej rozwiąże. Otóż przed rokiem, do jednej z prywatnych bibliotek, potrzeba było szaf na liczny zbiór książek, któreby nie tylko posłużyły do ich pomieszczenia, ale zaginając się we wszystkich załawkach obszernej i wysokiej przestrzni, stanowiły zarazem ozdobę odpowiednią swemu przeznaczeniu. Koszta przygotowania szaf tych, budowniczo wyrachowali na łokcie kwadratowe i oznaczyli piękną cyfrę 25,000 rubli srebrem dochodzącą. Zdawałoby się, że do wykonania tak znacznego żądania nader rzadko zdarzającego się, ochotników powinno znaleźć się ciżba, — tymczasem oglądano, naradzano się, stanowczą odpowiedź zwlekano od tygodnia do tygodnia, ale widocznie od wszystkiego umywano ręce. A czy wiecie jaka tego była przyczyna? Oto po prostu nie umiano ocenić wartości łokcia kwadratowego roboty jakiej od nich wymagano, nie umiano osądzić czy szacunek budowniczego zapewniał jaki zarobek, i czy

bez obawy straty można było przyjąć obstalunek. Słowem, nie było potrzebnych wiadomości, czyli nauki która je daje, bo nasi rzemieślnicy z kąd inąd zaci i poczciwi, są to wszystko ludzie prości, z małym nader wykształceniem, pracę swą prowadzący tylko rzemieślniczo, wedle nauki przechodzącej z ojca na syna.

Zagranicą zupełnie inaczej się dzieje. Tam, nad każdą fabryką choćby najmniejszą, choćby przyspasabiającą tylko patyczki do zapalek, stoi zawsze głowa, co to jak mówią i ministerjalnej się nie ulekkła. Dlatego też tam, każdy rzemieślnik ma odpowiednie swemu fachowi pismo perjodyczne, każdy uczy się, czyta, i co chwila pracę swą, doskonaląc, nadaje jej wartość z jaką wyroby nasze nawet nie mogą być porównywanymi. Wszystko też u nas co obce to lepsze, i tak dopóty pozostanie, dopóki młodzież z auli uniwersyteckich nie zasiądzie przy warsztatach, dopóki praca rąk nie poddana zostanie kierunkowi, światłem nauki ubogaconej głowy. Przepełnienia zaś nie lekajmy się, naukę nie każdy może i umie zdobyć, do pracy więc czysto fizycznej ludzi nigdy nie braknie, a do przewodzenia jej pole do zdobycia obszerne, jak obszerne jest monopol zagraniczny ciążyący nad całym naszym przemysłem krajowym. Uwolnić go z pod tego uciążliwego wpływu, czyż to nie jest godne zadanie dla naszej młodzieży?

Co do panienek, nie jestem znów tak ekscentryczny, abym je wszystkie chciał zamienić w pracownice przy warsztatach. Pragnę tylko, aby każda w stanowisku jakim się znajduje rozwinięła jakąś pracę, której owoce pośrednio lub bezpośrednio wpłynęłyby na powiększenie ogólnego bogactwa. Gmach bowiem społecznej budowy, podnosi się tylko pracą wszystkich a nie jakiejś jego części; im więcej rąk tem szybszy jego rozwój, im większe spóźnienie tem pośpiech potrzebniejszy. W mieście każdym większem, łatwiej dla panienek zastosowanie teorii osobistego zarobkowania, po wsiach więcej ograniczone, ale trudność ta przy dobrej woli łatwa do usunięcia. Ogrody, gospodarstwo mleczne, drób, len, konopie, ryby i inne podobne gałęzie przemysłu wiejskiego, nie są tak u nas rozwinięte jakby mogły i być powinny. Czyżby więc to nie było równie zaszczytne i pożyteczne dla naszych wiejskich panienek, gdyby cały ten przemysł wzięły pod swój zarząd, postawiły go na stopie zagranicznej pomyślności? Potrzebne są jednak do tego dwa niezbędne warunki: pozbycia się owego nieszczęśliwego *nie wypadania*, i zabrania się do spełnienia zadania z największą gorliwością, z tem wewnętrznym przekonaniem, że się przystępuje do pracy a nie do zabawy, że chcą ją spełnić, trzeba stosownie uzdolnić się, poznać niemal wszystko co ludzie w tym kierunku zdziałali, dotknąć się wszystkiego własną rączką, choćby najbielszą i najdelikatniejszą, wiele czytać, uczyć się, dowiadywać i być zawsze w biegu ogólnego postępu, żeby zdobycze nauki i doświadczenia zaraz znajdowały zastosowanie. Dziel i pism pomocniczych do tego nie brakuje; w braku znajomości obcego języka nauczycie się go, w trudnościach prosić o radę starszych, w wątpleniu ratować się ufnością w pomoc Bożą.

Gdyby pracą wiejskich panienek, dochód dotychczasowy z przemysłu tego o dziesięć tylko procent został powiększony, kraj zyskałby miliony i tysiące zdalnych pracowników, które z czasem mogłyby nawet dochód ten podwoić.

Praca zaiste godna ich szlachetnych przymiotów, godna godności jakiej im najniechętniejsi nawet nie odmawiają, czyż więc uchyla się od niej? Otóż, w tym nowo rozpoczętym roku życzę Wam; aby list jaki przytoczyłem był ostatni, aby myśli pomieszczone w nim raz na zawsze wygnane były z naszych pojęć i wyobrażeń, aby zapał do pracy i nauki wprowadził młodź naszą na drogi dotąd nam nieznanne.

### Korespondencja z Paryża.

Zarówno jak u nas tak i w Paryżu, wiele ślubów odbywa się w karnawał. W tych dniach zdarzyło nam się właśnie w kościele św. Sulpicjusza, widzieć liczne i świetne zebranie arystokracji z przedmieścia

św. Germana, z powodu ślubu jednej z bogatych dziewczeczek. Ubrania były i ardo piękne, odznaczające się raczej gustem aniżeli błyskotliwą świetnością.

Panna młoda miała suknię atlasową w ciężkim gatunku, powłóczystą, bez żadnego garniowania, o jednej tylko spódnicy. Stanik układany na krzyż, ogarniowany był białym marabutem, na ramionach i u rąk taka sama była ozdoba. Welon illuzjowy, przytwierdzony wianeczkiem z kwiatu pomarańczowego i bzu, spadał na włosy wijące się w loki w tyle głowy.

Jedna z pań w średnim wieku, miała suknię czarną aksamitną powłóczystą. Na to szła krótka spódniczka z ciężkiej materji jasno szafirowej, (bleu du roi), ogarniowana koronką Chantilly, podniesiona po obu stronach, i podpięta rozetami ze wstążki atlasowej w tymże samym kolorze. Stanik szafirowy z tyłu wysoki, z przodu podcięty w górze, przybrany był odwiniętą białą koronką. Na zarzucenie służyła mantyla aksamitna czarna w formie rotundy, przedłużona z tyłu, ogarniowana koronką Chantilly. Kapelusik do tego aksamitny jasno szafirowy, miał dżadem z blondyny białej, podpięty różą białą wpadającą w bladą-różowy kolor, z wierzchu spadało białe piórko w nowym rodzaju, bardzo lekkie i przezroczyste. Do spięcia pod brodą służyły rulony szafirowe aksamitne, ogarniowane z jednej strony szeroką blondyną białą.

Inna z pań ubrana była w suknię aksamitną koloru skabiozowego. U dołu szedł wolant aksamitny, ukośny, lekko namarszczony, z główką podbitą atlasem tegoż koloru. Pomiędzy wolantem a główką, naszyta była popielata szenszylła szeroka na trzy palce. Na wierzchu szła okrywka w nowym rodzaju, rozcięta zupełnie po bokach, z przodu i z tyłu spadająca jak ornat. Okrywka ta z aksamitu takiego jak suknia, podwatowana lekko, spinała się z przodu, na rząd atlasowych guzików. W koło obłożona była szenszylłą; z pod tej szenszylły tak z tyłu jak i z przodu, wychodził wolant aksamitny ćwierćłokciowy. Fanszonik do tego biały z niestrzyżonego aksamitu, przybrany atlasem, blondyną i marabutami, słicznie odpowiadał całości ubrania.

Zwróciła też uwagę naszą suknia z materji (rypsu) mieniona w kolorach złotym i zielonym. Na pół łokcia powyżej dołu spódnicy, naszyta była szeroka frendzla w dwóch odpowiednich kolorach.

Frendzla ta zakończona w górze pletnią, składała się z kwaśników, ujętych w baryłeczki. (Jest to najmłodniejszy rodzaj, — w ogólności frendzle bardzo dziś używane.)

Od gładkiego stanika spadała baskina, z przodu krótka i płaska, ku tyłowi znacznie przedłużona i bardzo roznieśista, w samym znów tyle podcięta w górę i przez to tworząca dwa zęby. W koło baskiny dana była stósowna frendzla. Epolety z frendzli dopełniały ubrania. Kapelusik do tego biały przybrany atlasem. Ptak rajski z piórem złotem stanowił główną jego ozdobę.

Na zarzucenie służyła rotunda aksamitna.

Piękna też była suknia atlasowa w kolorze perłowym. U dołu szeroki wolant, tworzył zbyt wielkie kontrafałdy. Na to szedł drugi wolant czarny Chantilly, cokolwiek węższy od poprzedniego. (Dziś w ogólności wolanty kordonkowe, tak białe jak i czarne, dają się na wolancie jedwabnym fałdowanym takim jak suknia). W górze nad wolantem szła odwinięta główka, z perłowego atlasu. Druga krótka spódniczka, z takiegoż atlasu perłowego ogarniowana koronką — podpinana się po obudwóch bokach, wielkimi atlasowymi rozetami.

Kapelusik do tego karmazynowy aksamitny, miał dżadem nagarniowany blondyną, przepinany wodnemi liśćmi atlasowemi, popielato-zielonkowatej barwy. *Cache peigne* z takichże liści spadał w tyle na warkocz. Szary blondynowe białe spinały się pod brodą.

Okrywka biała kaszmirowa, watowana, obszyta bogatą frendzią, dopełniała całości ubrania.

Kapelusze zawsze są bardzo małe. Widać wiele fanszoników. Między innymi dają się też widzieć kapelusze z główką, rondkiem i karczkiem podniesionym do góry. Młode osoby tak panny jak i mężatki, noszą w tym roku wiele kapelusików okrągłych, nie tylko na ulicę, ale nawet i na wizyty. Kapelusiki te po większej części aksamitne, przybrane są plumazem, lub nagarniowane koronką, podpięte z przodu kwiatem atlasowym.

S. z Ż. D.

## Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

Podług Figury 12 przykrojona berta, składa się również z zakładek i ruszki, i zakończy się skrzyżowana, pod paskiem jedwabnym z dwoma puklami z tyłu. Gładki staniczek przykrojony z podszewki i podwójnie wziętego tarlatanu, otrzymuje dwie fałdki z przodu przy wygorsowaniu, w miejscach na formie oznaczonych. Zapinają go z przodu białe jedwabne, lub kolorowe odpowiednie wstążeczkom guziki. Fig. 11, podaje gładki krój perkalowego rękawka, na którym łatwo bufkę zwężoną pod pachą i nadmarszczoną przyrządzić. Stosownie do kwiatów we włosach, można suknię i stanik przyozdobić małymi bukietkami.

### N. 20. Chusteczkowy gorsecik.

Krój na dodatku N. XIV Fig. 39—40.

Chusteczkę taką można przyrządzić z białego muszlinu, gipiury, kolorowej wstążki i guzików, jak również z czarnej grenadyny, tiulu w rzucik lub gazy.

Kładzie się ją zazwyczaj na wycięty stanik z krótkimi bufkami. Szczególniej dobrze się nadaje do jedwabnych sukien, pokrytych muslinem lub gazą. Suknia wierzchnia, odpowiednio do chusteczki przeciąga się i podcina wstążkami ozdabiającymi tę ostatnią. Pasek z szarfami obcisła stanik. Łatwą do wykonania chusteczkę, objaśnia lepiej prosta forma i rycina N. 20. Dziury do przewlekania wstążek jeżeli nie są obdziergane, oszywają się plecionką.

### N. 21. Kieszonka na grzebyk ze skórzanej kanwy.

Dwa kawałki posrebrzanej kanwy skórzanej, po 10 cent: długie a 2 $\frac{3}{4}$  szerokie, wyszywają się czarną włóczką i pasowym kordonkiem. Następnie, każdy kawałek, podkłada się białym karton-papierem, oszywa razem czarną jedwabną wstążeczką, ozdabiając brzeg wstążeczki pęczkami danymi w pewnych odstępach z pasowego kordonku, poczem obie części zeszywają się z sobą.

### N. 22—25. Strojny czepeczek.

(Frywolitki z dwóch nitek).

Skrócenie: Pod: węz: zamiast „podwójny węzełek“; to jest: 1 przewleczony, 1 łączący węzełek. P: zamiast „Pikot“

Z białej przędzy, lub czarnego jedwabiu odrobione denko, z dodatkiem kokard ze wstążki lub kwiatów, stanowi ładne ubranko dla młodej mężatki. Całe urządzenie, składa się z denka okrągłego, od którego idą barbki uformowane z pojedynczych rozetek, jak to rozplaszczony N. 23 jasno przedstawia. N. 25 podaje jedną taką rozetkę w naturalnej wielkości, połączoną następnie w robocie z innymi przez zaczepianie pikotów, co bliżej objaśnia N. 23. Zawsze dwóch nitek używając, robi się, zaczynając od wewnętrznego kółka rozetki 6 połączonych pętelek jedną nitką tylko, każda złożona z 8 pod: węz: 1 P, jeszcze 8 pod: węz: uważając aby pierwsza pętela miała największy P, bo do niego przyczepiają się inne pozostałe. Przybierając nitkę pomocniczą odrobić należy, łączące ząbki, każdy złożony z 12 pod: węz: z 3 Pik: we środku, przedzielanymi zawsze 3 pod: węz: Zewnętrzne kółko rozetki zupełnie odpowiada powyżej opisanym pętelkom. Każda z tych nowych pętelek zaczyna się w ten sposób do opisanych ząbków, żeby zawsze 2 pęteli zewnętrzne na jeden ząbek przypadły. Wszystkie podana w naturalnej wielkości pod N. 24 którą widzimy w denku otaczającym 7 środkowych rozetek, robi się także 2 nitkami, uważając żeby każdy z P: które ją składają, oddzielony był od następnego 3 pod: węz: Każdy rząd ząbków wszystkie stanowiących, potrzebuje na

jeden pojedynczy ząbek, 18 pod: węz: z 5 Pik, rozdzielanymi zawsze 3 pod: węz: W rządach brzeg stanowiących uważać trzeba, ażeby zawsze 3 P: wypadały, między ząbkami. Brzeżne te rządki zrobić na ostatku; kiedy już środek stanowiące rządki odrobione, jeden z brzeżnych robi się, żeby przyczepiał wystające pikoty, środek tworzących 7 rozetek, poczem daje się na końcu, drugi brzeżny rząd, co całą robotę zamyka i łączy. Liczba rozetek składających każdą barbę dochodzi 12 na modelu naszym.

### N. 26. Rozetka z frywolitek i haftu.

Skrócenie (jak wyżej, obacz N. 22)

Frywolitkowa rozetka N. 26 mająca w środku atłaskowy kwiatek, przeznaczona jest na krawatkę, kołnierzyki, a nawet na denko czepka. Najpierw wycina się wyhaftowany kwiatek, wrabiając między każde dwa listeczki pomocniczą tylko nitką, zamkniętą pętelkę, z 4 pod: węz: przychem należy nitkę zawsze przyczepić mocno do końca listeczka. Drugi rząd z przybraną „pomocniczą nitką“ otrzymuje: \* najpierw, jedno półkole z 5 pod: węz: złożone zaczepione o 1 P. zamkniętej pęteli; następnie drugie półkole z 4 pod: węz:, 3 Pik: po bokach przedzielanych zawsze 2 pod: węz:, znów 4 pod: węz: zaczepione o 3 Pik: pęteli, poczem znów półkole z 5 pod: węz: Ostatnie to półkole zaczyna się o koniec listka. Powtórzyć od \*.

### N. 27. Ubranko do teatru.

Ubranko złożone z szerokiej białej gipiury i niebieskiej aksamitki, naszywanej białymi atłaskowymi kwiatkami, łatwe do przyrządzenia podług wskazówek ryciny, stanowi ładny i tani stroik do teatru i na wieczorne zebrania.

### N. 28. Włóczkowy kapelusik na lampę.

Materiał: „Cenevas frisé“, kolorowa angielska włóczka.

Kawał kanwy 12 cent. w kwadrat liczący, zaokrąglony na rogach, wyszywa się najpierw angielską włóczką w rzucik równo odmierzony. Zaokrąglony brzeg, w fałdki ułożony, formuje kapelusik 15—16 cent: szerokości liczący, włóczkowym barankiem oszyty. Znana robota baranka, wykonywa się na podstawie tyłu oczek, ile potrzeba do długości 15—16 cent., na tem odrabia się 5 rzędów znanego pętelkowego ściegu. Po każdym ścisłem oczku, następuje pętelkowe z 5 powietrz: oczek złożone, w następujące oczko poprzedniego rzędu wrobione, aby razem formowało jedno ścisłe oczko. Każdy rząd, składa się z takich pętelek, wrabianych zawsze w ścisłe oczko poprzedniego rzędu, żeby pęteli jedna między dwiema poprzednimi wypadały. Górny brzeg ozdobiony jest ząbkami, (każden powstały z 4 pow: oczek, 1 ści: oczk:, w pierwsze z tychże wyrobionych) przyczepionymi ści: oczk: do baranka, którym się włóczkowa robota oszywa.

### N. 29. Koronka z tasiemki w ząbki i frywolitek

Ciągle powtarzając obrabia się „roboczą nitką“ 2 zamknięte pęteli z 6 pod: węz: złożone, 1 Pik: i znów 6 pod: węz: przybierając następnie „pomocniczą nitkę“ dla zrobienia ząbków łączących, odrabia się: 5 pod: węz: zaczepionych o ząbek tasiemki i znów 5 pod: węz: Łańcuszek powietrznych oczek, stanowi brzeg górny koronki, po 4 powietrznych w łańcuszku zacząć trzeba połączone pikoty dwóch pętelek, jak to rycina wskazuje.

### N. 30. Kamień do szycia lub poduszeczka do śpiłek.

(Aplikacja)

Materiał: Niebieski kaszmir, czerwone i białe sukno, czarny aksamit, kordonek rozmaitego koloru, złote paciorki, podszewka. i t. d.

Na poduszeczkę taką, radzimy wziąć sześciokąt-

ne denko, 17 cent: średnicy trzymające od introli-gatora. Każda z sześciu stron tekturowego denka z 3 cent: wysokim brzegiem, wynosić powinna 7 cent: długości. W podobnie przyrządzone pudełeczko, wpuszcza się następnie poduszeczka wypukła, nasypiana piaskiem i opiłkami żelaza. Na poszeweczkę, przykrawa się 26 cent: wielkości wynoszące kółko z podszewki, które się następnie przyszywa do spodu wykrojonego podług tekturowego denka. Zewnętrzne z niebieskiego kaszmiru pokrycie, ma na środku rodzaj gwiazdy z białych i czerwonych kawałków sukna, czarnym aksamitem naszytych, jak to rycina wskazuje. Każdy z takich 8 kawałków i oszycie brzegu, przyrządza się pojedynczo podług ryciny N. 30 Szerokość czerwonego, w zęby wyciętego pasa, który brzeg otacza, wynosi 4 cent:

Każdy kawałek aksamitu czarnego, przedzielony 1 cent. szerokim białym talarkiem, wynosi 7 cent. długości, na 2 cent. w środku samym szeroki. Białe talarek w środku, nieprzyszywa się z wierzchu, ale przegląda przez odpowiednie w aksamicie wykrojone dziurkę. Aksamit oszywa się ciemno żółtawym kordonkiem, białe talarki złotymi paciorkami ozdobione, przytwierdza szafirowy kordonek. Małe atłaskowe groszki, dają się na przemian czerwone z zielonemi, i czerwone z szafirowemi; długie luźne ściegi, z obydwóch stron czarnego aksamitu widoczne, wymagają zielonego, szafirowego, żółtego i czarnego kordonku. Każda w drobne ząbeczki wycinana część gwiazdy, 11 cent: długa, liczy 4 $\frac{1}{2}$  cent. szerokości. Małe talarki powinny być, białe na tle czerwonym, na białem czerwone; żółte obdzierganie aksamitnych języczków, otrzymuje jeszcze wyszycie, czyli okręca się kordonkiem w kolorze talarka. Trzy długie ściegi na końcu robią się: żółte, szafirowe i czarne na polu czerwonym, a czerwone, czarne i zielone na białem. Wszystkie te ośm większych części układają się na szafirowym kaszmirze, tak żeby w środku pozostało wolne kółko na 3 cent: duży guzik, który szafirowo obciągnięty, stanowi punkt środkowy całej gwiazdy. Przed umieszczeniem guzika, wierzch w środku przyszywa się mocnymi nićmi, na wypełnionej poduszeczce, poczem miejsce to pokrywa się guzikiem. Następnie w pudełeczko tekturowe wpuszczona poduszka, obciąga się sztywno kaszmiem, dodając czarne sukienne denko, przyszycie czego, pokrywa poprzednio wykończony i opisany pasek. Koniec każdej z ośmiu części gwiazdy, przyczepiony na każdym kancie poduszki, ma u dołu szafirową jedwabną gre-lotkę.

### N. 31 i 32. Wyszycie na pantofle, stołeczki pod nogi, torby, etc.

Zwyczajnymi czarnymi krzyżykami odznaczone kwadraty, zapełniają się na przemian niebieską i białą włóczką. Białe kwadraty, zapełniają podługne krzyżyki, w środku których jest podwójny krzyżyk, żółtego kordonku. Niebieskie, zaczynają się od środka czarnym pęczkiem odznaczonego, i formują rodzaj gwiazdy z promieni złożonych.

Deseń w pasy N. 32 ma także same gwiazdy fioletkowe, białymi krzyżykami zarobione. Ciemny pasek, składa się z 3 rzędów poprzecznych krzyżyków; obadwa z brzegu są, z czarnej włóczki, przedzielane ściegiem prostym żółtego jedwabiu; trzeci środkowy rząd wymaga krzyżyków podwójnie składanego żółtego jedwabiu, z poprzecznym czarnym ściegiem. Między gwiazdami, idą podługne ściegi żółte, pęczkiem z każdej strony zakończone. Każden z białych pasów ma rodzaj obdziergania nierównymi ściegami, z czarnej angielskiej włóczki.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawy, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.*

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.